Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne,

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 245. **Kraków, Niedziela dnia 4 Września 1904 r.** **Rok XII.**

WOJNA.

Bitwa pod Liaojang.

Jeszcze niewiadomo, czy Liaojang stanie się rosyjskim Sedanem, ale to pewna, że już jest rosyjskim Austerlitzem. Armja rosyjska poniosła olbrzymią klęskę i w popłochu cofa się na północ, ścigana zbliska przez Japończyków; jeżeli jenerałowi Kuroki powiedzie się odciąć Rosjanom odwrót do Mukdenu, w takim razie losy armji Kuropatkina będą rozstrzygnięte, jeżeli Kuroki nie zdąży w porę, Rosjanie zdołają cofnąć się do Mukdenu, gdzie może będą mogli przyjść do siebie i zorganizować dalszy opór.

Bitwa pod Liaojang należy do największych walk lądowych, jakie zna historja. Porównać ją można z tak zwaną bitwą narodów pod Lipskiem i wogóle tylko w bitwach z epoki napoleońskiej można znaleść przykłady tak olbrzymich i krwawych zapasów.

Od początku wojny, zatem od lutego, Liao-



jang był główną kwaterą Rosjan i punktem zbornym dla wszystkich wojsk, nadsyłanych z Europy.

Położenie geograficzne miasta nadawało się rzeczywiście wybornie na centrum operacyj w Mandżurji. Leży ono prawie w środku kraju i tu krzyżują się gościńce, prowadzące do Korei, do głównych portów mandżurskich: Inkou i Takuszan, w głąb Mongolji i na północ do Mukdenu i Charbinu. Wielka linja kolejowa mandżurska ma w Liaojang swoje magazyny i warsztaty. To też koncentracja wojsk rosyjskich odbyła się tu wygodnie, a nawet stosunkowo dość śpiesznie. Z początku miał Kuropatkin zaledwie 50 tysięcy ludzi do rozporządzenia, teraz armja jego wzrosła prawie do 200 000.

Składa się ona przedewszystkiem z 4 korpusów syberyjskich, które jednak właściwie syberyjskiemi nie są, gdyż Syberja razem dostarczyć może rekruta zaledwie do dwóch korpusów. Reszty dostarczyły bataljony powyrywane z rozmaitych korpusów europejskich i wysłane na plac boju jeszcze przed mobilizacją. Dalej ma Kuropatkin dwa pełne, zmobilizowane korpusy europejskie X i XVII, i przynajmniej połowę korpusu pierwszego. Razem z bardzo liczną kawalerją i brygadami artylerji, dostarczonemi z po za obrębu korpusów zmobilizowanych, siły Kuropatkina wynoszą 180, do 200.000 ludzi. Natomiast połączone armje jenerała Kuroki, Oku i Nodzu, wynoszą 200 do 220.000 ludzi. Przewaga, jak widzimy nie wielka. Artylerja jest liczebnie równa, ale Japończycy mają więcej dział szybkostrzelnych i lepszych artylerzystów. Prócz tego ich pociągi wojskowe są daleko lepiej zorganizowane i do miejscowych warunków przystosowane. Cały tabór obozowy niosą w armji japońskiej kulisi najęci częścią w Japonji, częścią w Korei. Na drogi mandżurskie są oni daleko odpowiedniejsi, niżeli ciężkie wozy, ciągnione przez konie lub woły, których wyłącznie używają Rosjanie.

Po długim szeregu bitew, znanych z poprzednich opisów, stanęli Japończycy 27 sierpnia pod Liaojangem, okrążając rosyjskie pozycje półkolem. Liaojang leży u stóp ostatnich rozgałęzień gór mandżurskich, z których spływają liczne strumienie do rzeki Tajtse (Tajtseho), która płynie na północ od Liaojang, a pod Niuczwangiem wpada do Liaoho, wielkiej spławnej rzeki, przecinającej Mandżurię z północy na południe. Tak więc około Liaojang zaczyna się wielka równina rzeki Liao, która podczas deszczów letnich stoi w połowie pod wodą.

Rosjanie ufortyfikowali wszystkie wzgórza na około Liaojang, a Kuropatkin ustawił swoje wojska we dwa fronty stosownie do rozłożenia wojsk japońskich; od południa bowiem napierali na niego Oku i Nodzu, podczas gdy od wschodu jenerał Kuroki przedzierał się aż po za Liaojang, na drogę do Mukdenu.

Walki przednich straży bardzo krwawe i zacięte toczyły się 27 i 28 sierpnia. Korespondent *Nowoje Wremja* tak je opisuje:

„Już dnia 27-go z. m. na pozycjach Ajsandziańskich, pamiętnych Japończykom jeszcze z czasu ich wojny z Chinami, pozostawały tylko arjergardy rosyjskie, główne siły zaś odstąpiły na północ. Arjergarda wyraźnie określała front japońskich pozycyj artyleryjskich: baterje ich zajęły cały szereg wzgórz wulkanicznych.

Była już noc późna. W wykonaniu ogólnej dyrektywy arjergarda także zaczęła cofać się i zajęła linję po przed głównemi siłami w odległości około 8 wiorst, ale oddziały myśliwskie pozostały, rozpaliły na ogromnych placach ogniska, maskując odwrót. Rankiem dnia 28-go z. m. rosyjskie oddziały osłaniające zetknęły się z nieprzyjacielem i około godz. 5-tej zrana rozległ się huk armat, zagrzmiały baterje. Ogólny odwrót połączonego oddziału Zarubajewa osłaniały pułki omski i tobolski, popierane przez pułk krasnojarski. Nieprzyjaciel ze znakomitemi siłami, uporczywie a wytrwale nacierając, wysunął lekkie baterje górskie przeciwko frontowi rosyjskiemu i lewemu skrzydłu. Musieliśmy śpieszyć się, ażeby odprowadzić tabor i pułki po ciężkich drogach gruntowych, rozmokłych po deszczu w d. 26 sierpnia.

Wobec tego arjergarda rosyjska trzymać się musiała do ostatka. Dopóki wrzała walka, musiano w kilku miejscach wywozić działa przy pomocy żołnierzy, konie były wybite, piechota i Kozacy zaprzęgali się sami do armat, odczuwając całą doniosłość sprawy. Dzięki temu w zupełnym porządku jeszcze d. 28 sierpnia dotarliśmy do pozycji laojańskich i tego samego dnia cofał się oddział wschodni, powstrzymując natarcie nieprzyjaciela na froncie Wejdżagou-Saolintse, przyczem utrzymał się pomyślnie znacznie dłużej, niż to było potrzebne do przeprawienia taboru i artylerji przez przełęcz Wankantajską. Najtrudniejsze zadanie przypadło tu w oddziale jenerałowi Mordanowowi, utrzymującemu bezpośredni związek z 10 ym korpusem, a właściwie z dywizją jenerała Hörschelmana, stojącą na północ od oddziału wschodniego.

Zarówno odpowiedzialne zadanie miał pułkownik Martynow, utrzymujący kontakt z oddziałem południowym. Od tych obu stron powinniśmy obawiać się i wystrzegać oskrzydlenia. Walka na tyłach, zawiązana d. 28 z. m. o świcie, zakończyła się dopiero nocą. Przerwaną około południa strzelaninę artylerji pod Laojang wznowiono około g. 2 po południu z nową siłą na obu frontach: południowym i wschodnim. Odgłosy strzałów dochodziły już tak wyraźnie, jakby wróg był już bardzo blisko. Dnia 30 sierpnia jako w dzień urodzin mikada spodziewany jest ogólny atak Japończyków."

We wtorek, d. 30 sierpnia, o godzinie 6-ej m. 40 zrana:

„Bitwa rozpala się, ogień nieprzyjacielski zogniskowywa się przeważnie przeciwko rosyjskiemu oddziałowi południowemu. Natarcie rozwija się do tego stopnia zażarcie, że w 23-im pułku rozprawa dochodziła do bagnetów. Od godz. 3-ej rano zaczęli do Liaojang napływać ranni, przeważnie szrapnelami; ale są i ranieni z broni karabinowej. Góra, panująca nad polem bitwy Majetun, całkowicie zawalona jest pociskami".

Właściwa zatem bitwa rozpoczęła się dopiero 30 sierpnia, trwała przez trzy dni, a nawet trwa dotychczas.

Poszczególne fazy bitwy nie są jeszcze dokładnie znane; wnioskując jednak z telegramów dość skąpo nadsyłanych można się domyślać, że gwałtowny atak Japończyków od południowego frontu, przełamał szyki rosyjskie i zmusił Kuropatkina zagrożonego oskrzydleniem od wschodu, do pośpiesznego odwrotu, który się zmienił wreszcie w ucieczkę.

Rosjanie opuszczając Liaojang ze zwykłem okrucieństwem podpalili miasto, aby przynajmniej na chwilę powstrzymać Japończyków i wszystkie swoje wysiłki skupili około mostu na rzece Tajtseho, który stanowi dla nich jedyną linję odwrotu. Tam też ponieśli olbrzymie straty, a między innymi wpadły w ręce Japończyków znaczna część artylerji i prawie wszystkie pociągi.

Ostatnie depesze donoszą, że jenerał Kuroki już przeszedł rzekę Tajtsebo, a Rosjanie koncentrują się około kopalni węgla w Jentaj. Miejscowość ta leży o jakie 20 do 30 kil. na północ od Liaojang już po drugiej stronie Tajtseho. Pytanie tylko czy do Jentaj przedarła się cała armja rosyjska, czy tylko jej część?

Ta ostatnia ewentualność jest prawdopodobniejsza; linja odwrotna jest bardzo wąska; rzeka Taitseho, wezbrana nie pozwoliła zapewne na ułożenie mostów pomocniczych, Rosjanie musieli zatem cofać się przez jeden lub dwa mosty poprzednio przygotowane; że ich odwrót odbywał się w popłochu, o tem świadczy pozostawienie armat, które wpadły w ręce Japończyków nieuszkodzone i zostały przez nich natychmiast skierowane przeciwko Rosjanom. W każdym razie odnieśli Japończycy wielkie i świetne zwycięstwo. Rozbili potężną armję rosyjską na otwartem polu, zmusili ją do ucieczki, zdobyli jej główną kwaterę i zadali jej olbrzymie straty. Można w przybliżeniu liczyć, że Rosjanie stracili 50 do 60.000 ludzi, Japończycy około 20.000.

Następstwa bitwy nie dadzą się odrazu obrachować. To pewna, że cała środkowa Mandżurja jest w rękach Japończyków, którzy też niewątpliwie zajmą wkrótce Mukden. Rosjanie znajdą punkt oparcia dopiero w Charbinie o 700 kil. na północ od Liaojang, gdzie ma się formować druga armja rosyjska, ale odwrót na tak olbrzymiej przestrzeni jest niesłychanie trudny, a jenerał Kuropatkin doprowadzi do Charbinu tylko niedobitki swego niegdyś świetnego wojska.

Dla zorjentowania się czytelników w tych historycznych zapasach, dajemy dziś mapę okolic Liaojangu, ze źródeł angielskich.

Nowe ofiary polskie.

Wilenskij Wiest. zamieszcza listę żołnierzy, pochodzących z gub. wileńskiej, poległych w Mandżurji podczas pierwszych paru miesięcy wojny.

Z 12-go wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców. Polegli: Wiktor Koroniewski i Antoni Tołłoczko, obaj z pow. oszmiańskiego (gmina Wołożyn). Raniony: Władysław Rausiewicz z pow. lidzkiego (gmina Ejszyszki). Pozostał na polu bitwy: August Tyszkiewicz.

Z 11-go wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców. Polegli: Jan Gres z pow. lidzkiego (gmina Ostryna) i Jan Mirowski z pow. wileńskiego (wieś Demneki). Ranieni: Józef Karpiejczyn z pow. lidzkiego (gmina Lady) i Wasyl Januc z pow. oszmiańskiego (wieś Barowa). Pozostał na polu bitwy: Dementij Gormontow z pow. wileńskiego (gmina Worinany).

Z 22-go wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców. Poległ Aleksander Prokopowicz z powiatu wilejskiego (gmina Miadziło). Ranieni: Franciszek Pilwiński z pow. święciańskiego (gmina Aleksandrów) i Aleksander Iwaszko z pow. lidzkiego (gmina Ostryna). Pozostał na polu bitwy Piotr Kruszyński z pow. lidzkiego (gmina Lida).

Warjaci i dzieci mają prawo mówienia prawdy.

Hrabia Mniszech. — Panie Kochanku w formacie kieszonkowym XX wieku. — Artykuł w „Rusi“. — Podział Austro-Węgier. — Sekundo genitura Hohenzollernów na Węgrzech. — Galicja i Bukowina przypadną Rosji. — Co zabiorą Niemcy. — Hr. Mniszech mówi głośno to, co inni myślą. — Nieprawdopodobieństwo w historji i polityce. — Szanse rzeczywistości.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.)* pisze:

Od lat kilkunastu uwija się w przelocie po bruku wiedeńskim niejaki hrabia Mniszech. Zjawia się raz na dwa, trzy lata, by potem znowu zniknąć. Kręci się między dziennikarzami i posłami. Nikt przecież nie bierze go na serjo, jest to bowiem człowiek narwany, opowiadający przygody w rodzaju Radziwiłła Panie Kochanku, jeżeli tego Radziwiłła sprowadzimy do mianownika neurastenika XX wieku, ogołoconego z grosza i żyjącego jako żyją ptaki niebieskie, które nie sieją i nie orzą...

Obecnie ów hr. Mniszech wypłynął w łamach dziennika petersburskiego *Ruś*. Opowiada tam o planie podziału Austro-Węgier, o planie, udzielonym mu przez zaprzyjaźnionego dyplomatę.

Nazwiska tego dyplomaty nie wymienia. Odsłoni je przecież, gdy będzie potrzeba.

Posłuchajmy szczegółów planu.

W podziale Austro Węgier wezmą udział Prusy wprawne w tego rodzaju interesach, i Rosja. Prusy pozornie zabiorą niewiele więcej niż Rosja, w gruncie rzeczy bardzo dużo. Rosji mają w udziale przypaść Galicja i Bukowina. Węgry, Chorwacja i Slawonja, Dalmacja, Tryjest, Istrja, (Pobrzeże) utworzą osobne królestwo. To królestwo ma otrzymać drugi syn cesarza Wilhelma II., książę Eitel Fryderyk, władający biegle językiem madziarskim i włoskim. Prusy zabiorą Austrję Górną i Dolną, Styrję, Karyntję i Krainę, Salcburg, Tyrol; z Czech zabiorą Cheb (Eger) wraz z okręgiem. Czechy, Morawy, Śląsk zatrzymają i nadal Habsburgowie jako wielkie księstwo neutralne.

Innemi słowy, prócz Galicji i Bukowiny, zaprawione na rozbiorze Polski do grabieży Prusy zagarnęłyby całą monarchję Habsburską. Pozornie samodzielne Węgry i neutralne wielkie księstwo czeskie byłyby tylko zależnemi od Berlina satrapiami.

Ruś zachwyca się tym planem podziału Austro-Węgier. Nazywa go wręcz „genjalnym“. Dlatego też, choć niby to się wzdraga, ostatecznie przystaje na podział.

Hr. Mniszech jest człowiekiem narwanym i nikt nie bierze go na serjo. Lecz warjaci i dzieci mają ten przywilej, że mogą wypowiadać głośno to, co inni, rozważniejsi, a więc i ostrożniejsi myślą w skrytości ducha, czekając pory stosownej, kiedy będzie można zamienić myśl w czyn. Plan, wydrukowany szpaltach *Rusi*, wyjawił narwaniec i w pierwszej chwili robi on wrażenie warjactwa. Lecz w 1771 r. projekt podziału Polski także na masach robiłby wrażenie szaleństwa, gdyby ktoś mógł był publicznie ogłosić taki plan. Jeszcze w początkach 1866 r. warjatem nazwanoby każdego, kto przepowiedziałby, że królestwo Hanowerskie przestanie za kilka miesięcy istnieć. W dn. 5 czerwca 1900 roku z pewnej redakcji wiedeńskiej wyrzucono za drzwi jako warjata dziennikarza, który zaproponował, że pojedzie do Belgradu z uwagi na ważną katastrofę, tam się przygotowującą. Ów dziennikarz dzięki znajomości z spiskowcami serbskimi wiedział o wiszącym w Belgradzie zamachu na króla Aleksandra. Lecz redaktorowi naczelnemu propozycja dziennikarza wydała się tak warjacką, że mu pokazał drzwi.

Artykuł hrabiego Mniszcha w *Rusi* jest kombinacją narwańca, który też dlatego posiada przywilej mówienia głośno o rzeczach, jakie rozważniejsi tylko sobie myślą. Bo niewątpliwie Prusy myślą o rozbiorze Austrji, wiedzą, że ten rozbiór mogą przeprowadzić tylko z pomocą Rosji, kalkulują wreszcie, jakby ten rozbiór wprowadzić w życie bez zbytniego nadwerężenia jednolitości narodowej niemieckiej przymieszką żywiołu słowiańskiego. Węgry zatem niech utworzą sekundogeniturę Hohenzollernów, przyczem Tryjest jako port węgierski będzie właściwie portem Rzeszy niemieckiej. Niech Czechów zatrzymają sobie Habsburgowie! Kraje czysto niemieckie zrosną się z Rzeszą, przyczem Słoweńców schrupią Niemcy bez trudu.

Rzecz oczywista, że artykuł hr. Mniszcha zakwalifikują Niemcy jako „polską intrygę“ i postawią obok artykułu Józefa Kościelskiego w *National Review.* Hr. Mniszech przecież, acz narwany, powiedział głośno to, o czem już zapewne niejednokrotnie radziły gabinety berliński i petersburski.

„W polityce — powiedział Tayllerand — trzeba zawsze oczekiwać rzeczy nieoczekiwanych“.

Korespondencja.

Paryż, dnia 31 sierpnia.

P. Combes w sprawie z biskupami nie miał szczęścia. — Skromni biskupi wyprowadzili go w pole jak nowicjusza. — Gabinet otoczony chmurami. — Zmowa w Marsylji. — Kurenda ministra handlu. — Rola Pelletana w strejku. — Chaos pojęć. — Po-

Wielki król Patacake.

24 (Ciąg dalszy).

Rozmowa zawiązała się na nowo. Król mówił o polowaniach, o swoim jachcie i o kwestjach religijnych. Poseł chiński słuchał wraz z innymi, pokrywając uprzejmym uśmiechem cały wstręt, jaki w nim budziły barbarzyńskie potrawy, których ledwie dotknął.

Ale anioł — i co za anioł — powracał uparcie. Patacake zapominał się czasami sam i długo patrzył na próżne miejsce.

Próżne miejsce... Otóż to właśnie, że wielki król nie widział go próżnego. Podniecconą, rozgorączkowaną fantazję stanowczo opanowały zwidzenia i niebawem nie mógł już oderwać oczu od upiora, który tam siedział. Z łokciami na stole trzymało widziadło w szkielecych rękach swą ciężką głowę, na której była czapka futrzana. Z czu spływały mu łzy, krwawe łzy na biały obrus. Odziane było w huzarski uniform, ale żebra przebiły zetlałą materję i sterczały obok pordzewiałych złotych szamerowań.

Król chciał odpędzić nieproszonego gościa. Ale jakże można odpędzić upiora?

Ten dyplomatyczny obiad pozbawiony był stanowczo elementu przyjemnego. A i Patacake, którego słowa przeznaczone były do nadania tym ucztom, w braku czegoś lepszego, znaczenia historycznych wydarzeń, milczał zawzięcie.

Ostrożne i niespokojne spojrzenia dyplomatów spotykały się i ustawicznie powracały do próżnego miejsca; panował nieznośny przymus. — Wszyscy ci ludzie nie widzieli upiora, ale każdy miał upakarzające wrażenie, że niepokoju ukryć nie może.

Napróżno usiłował amerykański poseł obudzić podziw dla prezydenta Roosevelta opowiadaniem przygód, które właśnie wyczytał w jakiejś książce Kiplinga. Nikt nie słuchał. Kilku innych dyplomatów próbowało chwalić niewiasty swoich krajów. Poseł rumuński sądził, że przypodoba się królowi wygłoszeniem ostatniego poematu [illegible]

Carmen Sylwy. Nie miał najmniejszego powodzenia.

Poseł francuski przepraszał poraz tysiączny, że jego ojczyzna jest rzecząpospolitą. Przyznawał, że ten stan rzeczy go upokarza, ale jednocześnie usiłował przekonać kolegów, że nie wszystko jeszcze stracone i że znowu przyjdą lepsze czasy. Kilku uśmiechnęło się, — ale tylko na chwilę.

I znowu nastało głębokie milczenie.

Ukryta muzyka grała pianissimo hymny narodowe wszystkich krajów, ale wesołość przez to nie wracała.

Przy *Boże caria* myślano mimowolnie o Pawle I., przy *God save the king* o królu Karolu. A marsylianka! Ludwik XVI, teorja królów wygnanych i cesarzy... I nikt znowu nie słuchał muzyki.

Gdyby przypadkowo kilku oficerów ukazało się na progu...

Apoteoza.

Po kilku toastach nastało znów milczenie i kiedy obiad się skończył, wszyscy doznali uczucia ulgi. Patacake ułożył się na otomanie i próbował rozproszyć myśli. Dla rozrywki powtarzał wiersze, ułożone przez siebie. Były to natchnione wiersze, to znaczy, napuszone i powierzchowne. Wielki król wierzył w inspirację, w nadziemskie tchnienie, nawiedzające poetów.

Wiersze, które król powtarzał, były płaskie i bezbarwne, płynęły i płynęły, nie zostawiając w umyśle ani śladu, ani nie dając punktu zaczepienia, około którego łagodne marzenie mogłoby się owinąć.

Poetyckie wywczasy przerwał hałas na korytarzu, odgłos szybkich kroków. Do gabinetu weszła królowa drżąca i rozogniona; straszliwy gniew szarpał jej nerwy. Kiedy się tak spazmatycznie rzuciła na sofę, wyrzucając niezrozumiałe obelgi przeciw niewidzialnemu nieprzyjacielowi, zdawałoby się, że ma się przed sobą małomiasteczkową, ale pełną temperamentu Gorgonę.

Król czekał spokojnie, aż królowa się uspokoi i [illegible] swego przybycia.

I naraz zaczęła łkać małżonka wielkiego króla, a do łkań i westchnień dołączyły się narzekania dobrze już znane królowi.

— Ten wstrętny żyd, ten nikczemny żyd! Więc nigdy go się nie można pozbyć!

Powoli przyszła do siebie władczyni wszystkich Okcitańczyków i mogła wypowiedzieć, co jej dolegało.

— On tu jest — mówiła — on tu przyszedł w dworskim ubiorze i z kasetką w ręce. Odnosi swoje zastawy i raczy, kłaniając się do ziemi, pożyczyć mi na bal moich klejnotów, a jednocześnie zaprasza się sam. Przez cały wieczór będzie układny i zajęty a we wszystkich kątach słychać będzie jego rozmowy o pieniądzach. — Wszyscy będą mu się kłaniali pokornie, przechodząc obok niego, a przeszedłszy będą go nazywali żydowskim pobratem. Nie spuści ze mnie oka, będzie patrzył na mnie tym bezczelnym poufałym wzrokiem, którego znosić nie mogę. Będzie czuwał nad swoimi zastawami.

Patacake próbował uspokoić żonę. Przedstawiał jej, że postanowiła ukazać się na balu bez klejnotów, że może Salomonowi kazać czekać razem z kasetką i dworskim ubiorem, wreszcie wiedząc, że samotność najlepiej łagodzi boleści, koi wzburzony umysł, zostawił królową i wyszedł z gabinetu. Przytem był Patacake poważnie zajęty. Myślał o uroczystem wejściu za chwilę na balu dworskim. Niecierpliwił się i był zdenerwowany. Miał zawsze nieugaszone pragnienie hypteozy, pragnął wspaniałości dotąd niewidzianej.

Na ostatnim balu dworskim ukazał się w mundurze śmiertelnych huzarów. Ten wybryk przyjęty był bardzo zimno przez towarzystwo, a damy nie ukrywały niemiłego zdziwienia. Ale król przygotował na dziś jeszcze coś lepszego. Godzina się zbliżała. Król nakazał królowej pośpiech i zamknął się w garderobie. Salony były już przepełnione gośćmi ugalonowanymi, kapiącymi od złota. Damy powydobywały swoje najkosztowniejsze riwiery, najbardziej błyszczące klejnoty i bardzo nieskromnie odsłoniły skromne wdzięki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NADZWYCZAJNY DODATEK
do Nru 245
Głosu Narodu.

WOJNA.

Koncentracja niedobitków rosyjskich.

Paryż 3 września (Tel. wł.). Nadeszły tu wiadomości, że Kuropatkin zdołał zebrać część uciekającego wojska w Jantaj na północ od Liaojanu — i tu spróbuje stawić czoło nacierającemu nań z energją Kurokiemu.

Dwie dywizje ros. (32.000 ludzi) wraz z odpowiednią ilością dział zajmują względnie silne stanowisko na prawym brzegu rzeki Taitse. Dywizje te usiłują powstrzymać armje japońskie, które prą z południa.

Niepokój w Petersburgu.

Petersburg 3 września. (Tel. wł.). Do dnia 3 bm. w południe rząd rosyjski nie miał wiadomości o rezultacie bitwy po Liaojang. W kołach wojskowych panuje z tego powodu bardzo pesymistyczne usposobienie.

Rosja zamawia armaty.

Paryż 3 września. (Tel. wł.). Fabryki francuskie otrzymały od rządu rosyjskiego zamówienie na 400 dział górskich, z warunkiem odstawienia ich w najbliższym czasie na plac boju.

Z Portu Arthura.

Paryż 3 września. (Tel. wł.). Z Petersburga nadeszła tu wiadomość, że jenerał Stössl postanowił bronić twierdzy, dopóki starczy mu żywności. Po wyczerpaniu tejże pragnie spróbować szczęścia i przebijać się przez szeregi japońskie.

Na półwysep Tygrysi wylądowała nowa znaczna partja wojska japońskiego.

Ofenzywa na Sachalin?

Londyn 3 wrześni. (Tel. wł.) Przy brzegach Sachalinu pojawiły się okręty wojenne japońskie.

Czy Rosja ma tu do czynienia z celowym atakiem, czy z demonstracją — okaże przyszłość.

Sachalin nie ma portów obronnych ani armji, poza małą liczbą skazańców, powołanych pod broń. Zajęcie więc Sachalinu byłoby dla Japończyków czynem niezmiernie łatwym, a bardzo ważnym ze względu na spodziewane oblężenie Władywostoku.

Aleksiejew czy Kuropatkin.

Wiedeń 3 września. (Tel. wł.) *Wiener Allg. Ztg.* podaje sensacyjną wiadomość z Petersburga, z politycznego źródła, że skutkiem zwycięstw Japończyków na lądzie i na morzu znaczenie i wpływ Aleksiejewa wzmogły się bardzo. On bowiem w ostatnim swoim raporcie powołał się na to, że swego czasu protestował przeciw nominacji Skrydłowa i podnosił, że Kuropatkin nie zdoła odpowiedzieć włożonemu nań zadaniu. Aleksiejew wyrażał żal, że on, który zna oddawna stosunki w Azyi wschodniej, został wtedy pominięty.

Również doradzał on swego czasu Kuropatkinowi nie czekać na połączenie się trzech armji japońskich, ale rozpocząć ofenzywę i zaatakować Kurokiego. Kuropatkin nie poszedł za zdaniem namiestnika, wszelka zatem odpowiedzialność za doznaną klęskę spaść musi tylko na niego.

Zdania Aleksiejewa ma podzielać wielki książe Aleksy. Opinje tych strategików znalazły posłuch u złego ducha obecnego panowania, carowej wdowy.

(Depeszę powyższą rozumieć należy w tym kierunku, że skoro raz opinje namiestnika Dalekiego Wschodu, a nieprzejednanego wroga Kuropatkina, zyskały znaczenie w kołach decydujących petersburskich — to wszelkie przypuszczenia na temat bliskiej zmiany aktywnego naczelnego dowództwa, nie są zbyt ryzykownemi. *Red.*)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Antoni Beaupré. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

wrót Jauresa z Amsterdamu. — Walka z koletywistami. — Opuszczony przez własne stronnictwo.

Przyznać należy, że w sprawie z biskupami szczęście nie sprzyjało p. Combe owi. Zrzeczenie się przez monsignoraj Geay djecezji lawalskiej, uważa on, jak mnie zapewniono z najlepszego źródła, za klęskę osobistą, sam bowiem rzecz całą uplanował i w ruch wprawił. Sądząc po sobie, liczył na apostazję dostojnych pasterzy, a tymczasem wpływ Ojca św. odniósł pomimo wszystkich jego zabiegów świetne zwycięstwo. Zdawało mu się, że trzyma w żelaznych kleszczach dwóch członków francuskiego episkopatu, a przy ich pomocy wytworzy grupę dysydentów, która pozwoli mu głosić wszem wobec i każdemu z osobna, że władza papieska została uszczuploną. Tymczasem wymknął mu się naprzód z Dijon monsignor Le Nordez, o czem w swoim czasie donosiłem, a teraz biskup z Lawalu. Na tego rachował jak na uległego sobie służalca, związanego raz na zawsze z „blokiem“ — aż tu nagle i niespodzianie monsignor Geay także uciekła. Pomimo całej zgrai ajentów policyjnych, którymi ex kleryk go otoczył, ucieczka przygotowaną i spełnioną została w jak największej tajemnicy. Nawet jeneralny wikarjusz djecezji, ksiądz Barrier, jej nie przewidywał. Pan Combes zaś dowiedział się o niej dopiero po fakcie, ze szpalt jednego z dzienników katolickich, a gdy się dowiedział, było już za późno zwoływać radę ministerjalną, aby stanowiła, co zrobić z tym drażliwym fantem. Nic istotnie nie znamy zabawniejszego od owej gry politycznej, w której niby wytrawny i tryjumfujący naczelnik rządu dał się wyprowadzić w pole, jak nowicjusz jaki.

Działalność marnego polityka, prowadzącego ośmieszającą go wojnę z Kościołem, odwołującego ostentacyjnie z Rzymu ambasadora przy Watykanie, zrywającego stosunki dyplomatyczne ze Stolicą apostolską, a pobitego w końcu przez dwóch skromnych biskupów, charakteryzuje przedziwnie jego nieudolny sposób sterowania nawą państwową. Tak w Laval, jak w Dijon niema już pasterzy, których chciał zmusić do służenia mu za narzędzia, jakiemi dopiąć pragnął swoich niecnych celów. Czy skorzysta z otrzymanej obecnie nauki? Nie sądzę. Jego zaciekłe sekciarstwo i słaby umysł, umiejący nieopatrznie rozpędzić się w pewnym kierunku, lecz niezdolny w czas się zatrzymać, utrwalają przekonanie, że ekskleryk i tym razem jeszcze nie zrozumie, w jak błędnem obraca się kole. Wierzę w jedno (wspomniałem już o informacjach, jakie otrzymałem w tym względzie ze sfer mu najbliższych), że wścieka się i miota, lecz wściekłość jego wywołać może tylko ironiczne politowanie, lub żarty, którymi go też w tych dniach obsypała niemal cała prasa paryska. Że odbierze pensję monsignorowi Geay, jak ją odebrał monsignorowi Le Nordez, to nie ulega wątpliwości, lecz do czego to doprowadzi? Wszakże biskup z Lavalu, poddając się rozkazom Papieża, sam poniekąd, — że wyrażę się językiem biurokratycznym — podał się do dymisji. Uczynił to zaś z zupełną świadomością moralnej i meterjalnej doniosłości swego czynu, ucieczkę bowiem swoją — jak to dziś wszystkim wiadomo — przygotowywał oddawna. Uciekając zaś, wiedział doskonale, że Combesowi wytrąca broń z ręki, którą apostata zamierzał zadać cios śmiertelny władzy papieskiej w naczelnym zarządzie sprawami duchowieństwa francuskiego.

Już to śmiało powiedzieć można, że cały dzisiejszy gabinet otoczony jest obecnie zewsząd czarnemi chmurami. Sprawa groźnej zmowy marynarzy w Marsylji przejęła rozgoryczeniem i niepokojem niezmiernie wpływowe, handlowe sfery francuskie, zwłaszcza, że minister handlu nie stara się jej zażegnać z korzyścią obustronną, lecz ulegając naciskowi Jauresa, głównego inspiratora ekonomicznej polityki premiera, wysłał rodzaj kurendy do subwencjonowanych Towarzystw nawigacyjnych, przypominającą im warunki umowy, wiążącej je z państwem. Dowiadujemy się o tem z organów socjalistyczno-ministerjalnej prasy, która jak wiadomo, całym strejkiem kieruje. Kurenda wspomniana, podobna do wielu innych wysyłanych dawniej w różnych epokach, nie może wywrzeć najmniejszego wpływu na złagodzenie przesilenia. Co najwyżej posłuży za ostrożny punkt wyjścia do przyszłej dyskusji parlamentarnej, niepodobna zaś przypuszczać, aby wystarczyła do zakończenia konfliktu. Zapewnienie Combesa, iż interwencja prezesa Izby handlowej skutecznie oddziała na zatarg, nosi na sobie charakter nieco poważniejszy, lecz i ta misja, wtedy dopiero będzie mogła poszczycić się pomyślnym rezultatem, gdy strejkujący otrzymają od p. Pelletana wskazówkę, skłaniającą ich do porozumienia. Wysokie stanowisko ministra marynarki i wpływ, jaki z natury rzeczy wywiera, mógłby — gdyby chciał — być stanowczym. Teza, głoszona przez dziennikarstwo posłuszne eks-klerykowi: jakoby cała odpowiedzialność za rujnującą sytuację w Marsylji ciążyła przedewszystkiem tylko na właścicielach doków i okrętów, ponieważ już po wielokrotnie przyjętych warunkach pierwotnego układu, nie chcieli dalej znosić nowopowstających, lub odradzających się starych wymagań — nie dziwi nas wcale, Taka polityka musi zasłaniać się podobnymi wykrętami.

Faktem jest jednak powszechnie uznanym, że wszyscy ludzie uczciwi, rozsądni i bezstronni twierdzą stanowczo, że w tej chwili jedynymi istotnie winnymi i odpowiedzialnymi są tylko kierownicy syndykatów, niewolniczo zależni od przewódców socjalistycznych. Ponieważ zaś ci ostatni są przyjaciółmi ministra, którego kilkanaście dni temu witano w Tulonie hymnem międzynarodowym, ci zatem powinni wysłuchać rad jego i nakłonić nareszcie marynarzy do zgody. Bezrobocie i zmowa ustaną niezawodnie z chwilą, gdy p Pelletan szczerze tego zapragnie. Wszystko zatem od niego tylko zależy. Rada ministerjalna, która niedawno się odbyła pod przewodnictwem prezydenta Loubeta, miała mu to podobno polecić. Rzecz więc obecnie polega na tem, czy p. minister marynarki polecenia danego usłucha. Jedni mówią, że tak; inni, że nie. Tymczasem zaś największy port handlowy Francji jest najkompletniej zdezorganizowany. Tak robotnicy jak marynarze, jak kontr-majstrowie i sztaby jeneralne, kompanje nawigacyjne i armatorzy, słowem wszyscy toną w zgubnej bezczynności, popychającej do nędzy i ruiny. Najzupełniejszy upadek grozi handlowi i przemysłowi tak niedawno jeszcze wesołego, ludnego, świetnego i bogatego miasta.

Chaos pojęć i wyobrażeń, rozterka, wzajemna nienawiść klas, nikczemna zależność od złotego, lub pozłacanego cielca karjery i znaczenia, szerzone z wysokości najwybitniejszych urzędowych stanowisk, stały się przyczyną nietylko powyższego, lecz i wszelkiego innego zła, jakie obecnie niszczy i demoralizuje Francję. Wszyscy wydrzeć sobie pragną strzępy wpływów, władzy i zysków materjalnych; wszyscy ciągle się kłócą.

Nawet frakcje każdego niemal stronnictwa sprzeczają się z sobą nieustannie nie o zasady i idee, lecz o korzyści i straty, jakie one przynoszą. Tak n. p. socjaliści ministerjalni rozpoczęli zażartą walkę z czystymi kolektywistami. Jaures powrócił z Amsterdamu z nowym zapasem nienawiści, jaką już od dawna żywił dla Guesde'a. Niezadowolony z uchwał, które większością głosów zapadły na kongresie socjalistycznym, rozpisuje się teraz po dziennikach, szermując argumentami, którymi przeciwników swoich w międzynarodowem zgromadzeniu ani przekonał, ani pokonał. A czas byłby nareszcie, aby uwierzył, że usiłowania jego na nic się nie przydadzą. — Dla prawdziwych z krwi i kości socjalistów, oraz dla ludzi, zajmujących się poważnie nowoczesną polityką, będzie on tylko bardzo oportunistycznym radykałem, zgadzającym się wobec codziennych konieczności, jakie stwarza życie i próżność, na łatwe podpisywanie wszelkich ustępstw i wszystkich kompromisów. Z dziwnym i śmiesznym uporem chce ciągle poczytywać robotników za ludzi, pozbawionych inteligencji i zdrowego rozsądku. Dowodzi im, że sprawa, którą noszą w sercach, wchodzi na drogę rozwoju i postępu, dlatego właśnie: że p. Combes utrzymuje się przy władzy, pozbawiającej ogół Francuzów rzeczywistej swobody; dlatego, że prześladuje mnichów i siostry zakonne i że obiecuje zrehabilitować Dreyfusa. W miarę jak prowadzona przez p. Jauresa polemika rozszerza się i popularyzuje, sofizmaty, na które zwykł się powoływać, tracą coraz bardziej znaczenie i walor, wszyscy bowiem niemal jednomyślnie z nich szydzą. Już od dość dawna naraził sobie Blanquistów i Guesdystów, obecnie zaś i jego własne szeregi przerzedzają się nieustannie. I wśród nich bowiem nie jeden już zrozumiał, że rząd dzisiejszy — oszukujący wszystkich — żadnych idealnych marzeń nie spełni. Od trzech lat, jak p. Combes wodzi Francję po manowcach, tylko karjerowicze coś zyskali, wszyscy zaś, których celem są wznioślejsze pragnienia i zdobycze od posad, stanowisk i zysków materjalnych, nic dotąd nie wskórali i nic nigdy nie wskórają, póki ex-kleryk utrzyma się przy władzy. *L. S.*

O WIEDZĘ.

VI.

Opieka.

„Zła iskra i dom spali i — sama zagaśnie“.

Karpiński.

Otóż i to jest smutna prawda życia, iż ludzie boją się stokroć więcej o iskrę ognia i pożaru jak iskry złego i trucizny ducha. Boją się tej iskry, która może spaść na dach chaty, może rozniecić płomień silny, może zmienić dom i całe mienie w popielisko wielkie, ale nie myślą ile złych iskier pada w głąb serca młodzieży, ile one tam cnót spopielają, ile czynią ruiny i zniszczenia w życiu, które mogło i powinno było dawać plony dobre i obfite.

Ażeby się uchronić od ognia, ludzie domy swoje ubezpieczają, ochraniają, otaczają wszelkimi środkami pewność dającymi, iż ognia nie dopuszczą. Ale, ażeby ubezpieczyć duszę młodą od złej iskry zepsucia i demoralizacji nie tyle szukają sposobów.

Z rozmaitych stron biją głosy skargą żałosną, iż młodzież w szkołach się psuje, iż traci wiarę, moralność, zasady poczciwe odrzuca jak spróchniałe resztki, że złe rozlewa się strugą coraz silniejszą i wartość społeczeństwa zniża się wielce.

Brzmienia tych skarg czynią wrażenie wołania o pomoc wtedy, gdy już niema środka ratunkowego. Co pomogą?... Czyż nie są tylko spowiadaniem się z własnych win? Jeśli młodzież w społeczeństwie upada, psuje się, brudzi, jeśli niema lotów orlich, o jakich Mickiewicz mówił, ale pełza jako płazy obrzydłe, to któż winien? Kto dopuścił złym iskrom by paliły dom wiary, prawdy, szlachetności i wielkich cnót?

Wszyscy ci, którzy z lat młodzieńczych wyszli i są już ludźmi dojrzałych lat — ci wszyscy winni są, bo nie roztaczają opieki nad życiem młodzieży, bo nie pojmują ile na tem przyszłość narodu cierpi.

Cóż dziwnego, iż ci, którzy mają „na stancji“ u siebie młodzież szkolną, spuszczają się zupełnie z opieką moralną na szkołę, jeśli rodziców jest takich ogromnie wiele, którzy także radziby przypiąć szkole opiekuńcze skrzydła tak wielkie, iżby na każdym kroku strzegły, a sami — spokojnie odpoczywać mogli.

I potem żaląc się na wkorzeniane złe skłonności u dzieci, mówią: jaki to zły wpływ szkoły — jaki tam brak opieki.

Szkoła jest szkołą, ile opieki daje młodzieży, jak daleko stróżowanie swe moralne rozciąga, o tem innym razem pogawędzimy, ale to zaznaczyć dziś możemy, iż młodzież bez ciągłej pomocy rodziców i opiekunów nie wiele zrobi.

Opieka moralna nad młodzieżą do szkół uczęszczającą, tem troskliwszą i czujniejszą być powinna, iż właśnie jest niezmiernie wielu uczniów, bez żadnej opieki.

Młodzież, rzec trzeba szczerze, stała się dziś po największej części brutalnie zuchwała, zachowuje się wyzywająco, lekceważy starszych, śmiało spełnia czyny nieodpowiednie i t. p.

A dla czego tak jest?

Bo młodzież nie czuje nad sobą opieki społeczeństwa i wie, iż na wszystko jej dziś pozwalają.

Zdawało się, iż zaprowadzenie mundurków szkolnych ubezpieczy młodzież od lekceważenia opinji starszych. Ale nadzieje nie spełniły się całkowicie. Dziś gimnazjalista w mundurku zupełnie śmiało idzie na „randkę“, wie, że nikt z starszych nie da dowodu opieki swej i nie powie: „Zawcześnie kwiatku, zawcześnie“. Dziś studencik śmiało na kieliszeczek do szynku wejdzie, papierosy na ulicy pali, w godzinach szkolnych stoi pod oknami szkół żeńskich, lub w Parku Jordana na ławce w ukryciu pensjonarkę całuje, a chociaż widzi to bardzo wielu, on ani zarumieni się — nikt mu nie rzeknie słowa uwagi. Wszyscy wiedzą, iż to rzecz brzydka, niska, i nikczemna, iż to w drodze do zdobywania wiedzy staje się wstrętną kałużą upadku, a jednak opieki nie roztoczą i złych iskier nie gaszą.

Jeśli rodzice młodzież do szkół zapiszą, jeśli szkoła rozpocznie pracę, jeśli miasto zaroi się od pułków młodzieży o wiedzę walczących, wtedy społeczeństwo powinno rozwinąć wielkie, wspaniałe skrzydła opieki i czuwać, czuwać wszędzie, ciągle, zawsze nad tem, aby młodzież nasza nie tonęła w brudzie, nie spalała się ogniem upadków.

Opieka nad młodzieżą nietylko na tem powinna się zaczynać i kończyć, aby młodzieży dać jakie takie ciepłe obiady, jakie takie wsparcie w odzieży, jakie takie środki do życia. Ale powinna ona właśnie nad tem roztoczyć się, aby młodzież nie skarała w duchu, nie stawała się zwierzęco-brutalną, ażeby przeciw złym instynktom była odporną i nie spalała się w popioły zbyt wcześnie.

Opieka nad młodzieżą tak samo szkół męskich jak żeńskich, jest powinnością obywatelską wszystkich ludzi starszych i ona wymaga, ażeby ci, którzy widzą zło, gromili je bez obawy.

W godzinach szkolnych spotkana młodzież na spacerze, późno w noc widziane pary na bocznych ulicach, w lokalach nieodpowiednich ujrzane indywidua z paskami srebrnymi, czy złotymi, to wszystko powinno być na miejscu wezwane do wyjawienia nazwiska, skarcone ostro i do obowiązków szanowania godności polskiej młodzieży powołane.

Gdyby tak wszędzie i zawsze zrobiono, mniej byłoby romansików, kart, picia, hulanek, próżniactwa i buty impertynenckiej, a więcejby było studentów z świadectwami dobremi.

W walce o wiedzę, nie wolno ustawać w walce o moralność młodzieży, a do opieki nad tem, wzywane jest społeczeństwo całe. Nie dość jednak na tem.

Młodzież jest najdroższym skarbem społeczeństwa, jest zatem także obowiązkiem państwa opiekować się młodzieżą i dlatego niezbędne jest specjalne ustawodawstwo opiekuńcze, któreby trzymało w karbach gorszycieli młodzieży...

Ale o tem innym razem. *J. S.*

ZE SWIATA.

Nowy Bilse. W Meiningen władze wojskowe aresztowały porucznika Hemmanna, autora książki „Carries Briefe an ihren Freund. Erfahrungen einer kleinen Amerikanerin in einer kleinen preussischen Garnison“. (Listy Carrie do przyjaciela. Doświadczenie małej amerykanki w małym garnizonie pruskim), cały zaś nakład książki usunęły z księgarni meiningeńskich. — Sprawa ta żywo przypomina sprawę porucznika Bilsego z Forbachu.

O „nowym Bilsem“ — jak nazywa Hemmanna prasa niemiecka — i o jego powieści podaje *Braunschweiger N, N.* kilka szczegółów zajmujących.

Porucznik Hemmann ożeniony jest z bardzo zamożną Amerykanką. Przez pewien czas spełniał obowiązki wojskowego „attaché“ przy poselstwie niemieckim w Rzymie, w r. z. powołano go z powrotem do pułku. Powieść jego, jak już tytuł wskazuje, składa się z listów, pisanych rzekomo przez Amerykankę Carrie do przyjaciela. Przybywszy do nowego garnizonu, jako żona oficera, Amerykanka ma zaraz na wstępie starcie z pułkownikiem, nienawidzącym wszystko, co trąci cudzoziemczyzną. Następnie dostaje się do kółka oficerów i wytyka im to, że na zebraniu prywatnym zajmują się przeważnie obmawianiem bliźnich. Pułkownik posiada jeszcze jedną wadę, człowiek bowiem zaczyna się u niego od barona. Za przykładem tym idą inni oficerowie pułku, to też w garnizonie panuje wyraźny rozłam pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem, co razi bardzo Amerykankę.

O moralności oficerów garnizonu Amerykanka wydaje niebardzo pochlebne świadectwo. Wszyscy oficerowie celują — zdaniem Amerykanki — zupełnym brakiem własnego zdania wobec przełożonych. Byłam świadkiem — pisze — jak pewien oficer zdanie swoje, które przedtem uważał za jedynie słuszne, zmienił wobec majora, sądzącego inaczej i jak następnie obaj ci panowie zgodzili się na zdanie pułkownika, który był zdania odmiennego. Najdotkliwiej atoli chłoszcze Amerykanka małżonki oficerów wyższych, które uważają żony oficerów niższych za podwładne sobie.

Jak twierdzi dziennik brunświcki, całe towarzystwo osób, działających w powieści, sportretowane jest tak dokładnie, iż każdy pozna łatwo garnizon meiningeński.

Bezwątpienia nowy Bilse nie ujdzie losu swego poprzednika.

* * *

Sjonizm. Ze sprawozdania sjonistów za rok zeszły, od dn. 1-go lipca 1903 r. do dn. 30 go czerwca r. b. widzimy, że wydział wykonawczy w Wiedniu wydał przez ten czas 114.911 koron, między innemi na: urządzenie kongresu 26.800, tygodnik sjonistyczny 20.000, pensje 12.400, podróże 11.000, pocztę 10.900, druki 9.400. Dochody były r. b. mniejsze, z powodu wojny na dalekim Wschodzie i Ugandy, na którą sjoniści nie chcieli dawać pieniędzy, jak wyjaśnia prasa hebrajska. Zatwierdzony przez władzę w Odesie komitet Palestyńczyków miał także mniejszy w r. b. dochód; z 389 miast w Rosji wpłynęło 50.770 rb.

Od Administracji.

!! Czas odnowić przedpłatę !!

która wynosi:

W KRAKOWIE:

miesięcznie . . . 2 kor.
kwartalnie . . . 6 „
rocznie . . . . 24 „

Za odnoszenie o 40 h. drożej.

NA PROWINCJI:

miesięcznie . . 2 k. 70 h.
kwartalnie . . . 8 k.
rocznie . . . 32 k.

Pp. Prenumeratorów wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 15 niedziela po Świątkach. Joachima, ojca NPM., Rozalji Palerm. i Róży Witerbskiej panny; w poniedziałek Wawrzyńca Justynjani biskupa wyznawcy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut —, zachód przypada o godz. 6 minut 18, długość dnia godzin 18 minut 14.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Trzeci most w Warszawie. W Warszawie rozpoczęto onegdaj roboty, poprzedzające budowę trzeciego mostu. O godz. 10 zrana w przystani statków rządowych zebrali się członkowie komitetu budowy mostu i zaproszone na inaugurację osoby i następnie popłynęli parowcem do Wilczej Wyspy. Przy Wilczej Wyspie, która po wycięciu drzew przedstawia się jak wydma, zebrani byli robotnicy w liczbie 400, z przedsiębiorcami na czele. Stosownie do sporządzonej niwelacji, w obecności przybyłych osób rozpoczęło się kopanie ziemi i odwożenie jej wagonikami urządzonej kolejki.

Nowe fundusze przeciwpolskie, jak donosi „Germania“ za „Hamburger Nachrichten“, zjawią się w przyszłorocznym budżecie państwowym i w różnych wydziałach, a wszystko na zwalczanie polskości na kresach wschodnich. „Germania“ pisze: „Jest to becz ka Danaid, w którą te sumy się przelewają. Wyrzucone pieniądze, skoro się nie osiąga celu zamierzonego“.

Z KRAJU.

Program Kongresu Marjańskiego, przedłożony w dniu wczorajszym przez Komitet Kongresowy, zyskał w zupełności oprobatę JE. arcybiskupa dra Bilczewskiego. Przedstawia się on ostatecznie, jak następuje:

Dzień 27 września (wtorek). Godzina 9 wieczorem. Zebranie w salach Kasyna miejskiego urządzone staraniem Sodalicji Marjańskich.

Dzień 28 września (środa). Godzina 9 rano. Uroczyste nabożeństwo w Archikatedrze, celebrowane przez ks. arcyb. dra Bilczewskiego. Kazanie wygłosi ks. biskup dr Pelczar. Godzina 11. Zagajenie Kongresu i pierwsze plenarne posiedzenie w salach Filharmonji. Godzina 3—6½. Posiedzenia sekcyjne. Godzina wpół do 8 ej. Akademja literacko-muzyczna w teatrze miejskim.

Dzień 29 września (czwartek). Godzina 8 rano. Cicha Msza św. w Archikatedrze. Godzina 9—1. Posiedzenie sekcyjne. Godzina 4. Procesja rzymska z cudownym obrazem N. Marji Panny Łaskawej z kościoła Archikatedralnego na Rynek pod przewodnictwem całego episkopatu galicyjskiego. Godzina wpół do 8 mej. Drugie plenarne posiedzenie w salach Filharmonji i zakończenie Kongresu.

Dzień 30 września (piątek) Dzień Sodalicji Marjańskich, co do którego bliższe szczegóły podane będą do wiadomości członków Sodalicji.

Komitet rozpoczął właśnie wydawanie książeczek czekowych na wszystkie punkta uroczystości, oraz przyjmuje zamówienia na pozostałe w małej już tylko ilości bilety na Akademję literacko artystyczną.

Zachodzi obawa, iż największa we Lwowie sala Filharmonji nie zdoła pomieścić uczestników Kongresu, zgłaszających się zewsząd z dniem każdym w coraz poważniejszej liczbie.

W odpowiedzi na nadchodzące zapytania nadmienia Komitet, iż na posiedzeniach plenarnych, oprócz dostojników krajowych, zabierających głos z urzędu, przemówią: Księża arcybiskupi i biskupi Bilczewski, Teodorowicz i Pelczar, prezes Akademji umiejętności, prof Tarnowski, prof. Milewski, imieniem Sodalicji dr Przygodzki, dalej przedstawiciel stanu włościańskiego i prawdopodobnie Sienkiewicz.

Adres Komitetu Kongresowego, który urzęduje obecnie bez przerwy Lwów, ul. Jagiellońska l. 3 (biuro Sodalicji Marjańskich).

Tarnów 2 września. Z Izby sądowej. — Niby oszustwo. — Sprawę imitacji banknotów austrjackich przez różne firmy pozakrajowe i puszczanie ich w obieg wśród ludności polskiej poruszały już nieraz pisma. Takie naśladowane banknoty sprowadziły na ławę oskarżonych dwóch praktykantów krawieckich, którzy nie znając istotnej wartości tych świstków, próbowali je zmienić i niby wprowadzić w błąd osoby trzecie. Obwinionymi byli Franciszek i Antoni Wieczerzakowie, jeden z Dębicy, drugi z Mielca. — Franciszek chciał anons firmy Uhmayer z Iglawy, naśladujący banknot tysiąckoronowy, zmienić w restauracji III kl. na stacji w Dębicy i wprowadzić w błąd kelnera Józefa Hawla, ostatecznie jednak za wypitą wódkę zapłacił gotówką; tak samo chciał Antoni zapłacić za bułki w szynku Trompetrowej w Mielcu, gdy ta jednak nie miała z „tysiączki“ wydać, dał jej prawdziwego dolara i resztę dostał.

Trybunał uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Zabójstwo. Jan Skarbek, zamożny gospodarz z Łęk dolnych (ad Pilzno), oskarżony został o zbrodnię zabójstwa, dokonanego na Janie Podrazie, rolniku z Łęk dolnych. Skarbek, podpity w karczmie Maksa Korna w Pilźnie, uderzył Podrazę scyzorykiem w głowę tak silnie, że ostrze przebiło czaszkę, tworząc czterocentymetrową ranę w mózgu. Część ostrza została w ranie, rana poczęła ropieć, a w następstwie tego Podraza stracił mowę i ósmego dnia od wypadku umarł. Czynu miał Skarbek dokonać pod wpływem alkoholu i to w rzekomej koniecznej obronie, gdyż Podraza miał go uderzyć kamieniem. Skarbek ma świadectwo moralności bardzo dobre, podane jednak są w niem zeznania, świadczące, że ojciec i dziad jego już byli niebezpiecznymi alkoholikami. — Do Podrazy nie miał żadnej urazy, żył w nim w zgodzie i czyn popełnił zapewne w chwilowej niepoczytalności, lecz bez złego zamiaru.

Trybunał na wniosek prokuratora zasądził oskarżonego w myśl § 140 u. k. i w uwzględnieniu okoliczności łagodzących na 2 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc i na ponoszenie kosztów postępowania karnego. Obrońca zastrzegł sobie trzy dni do namysłu. (l.)

Zmiażdżony przez buhaja. Rożnów 2 września. Onegdaj wydarzył się tu na gruntach dworskich straszny wypadek. Pięćdziesięcioletni pastuch Piotr Bocheński pasł bydło dworskie. Naraz rozjuszył się buhaj, rzucił się na Bocheńskiego, porwał go na rogi i kilkakrotnie rzucał nim o ziemię, wreszcie zrzuconego tratował tak długo, aż nieszczęśliwy ducha wyzionął. Staraniem dworu w Rożnowie pochowano zwłoki zabitego pastucha na cmentarzu parafjalnym. Posterunek żandarmerji w Gródku nad Dunajcem doniósł o wypadku prokuratorji w Nowym Sączu, która wysłała na miejsce komisję sądowo lekarską. Komisja zarządziła odgrzebanie zwłok i przeprowadziła sekcję. Bocheński osierocił żonę i czworo dzieci.

Nowy Sącz 2 września. (Zakopiańska tragedja). Rozpoczęta wczoraj w tegorocznej III kadencji sądu przysięgłych bardzo sensacyjna rozprawa o zakopiańską tragedję przeciw dwom zakopiańskim góralom: Janowi Toporowi i Jędrzejowi Toporowi, zwanym „Hucjańskimi“ — zainteresowała widocznie całe Zakopane, skoro mnóstwo obywateli tamecznych przybyło tu umyślnie, by przysłuchiwać się rozprawie.

Oskarżony Jan Topor przyznał, że dnia 12 kwietnia b. r. posiekał ciupagą Jakóba Trzebunię, obywatela z Zakopanego w szynku Maksymiljana Skwarczyńskiego w głowę i lewe ramię tak, że Trzebuni czaszka pękła i padł na ziemię bezprzytomny. Świadkowie zeznali, że mimo wszelkiego ratunku, nie zdołano Trzebuni przywrócić do przytomności, lecz musiano go zawieźć do szpitala klimatycznego w Zakopanem, gdzie przez 3 dni leżał bezprzytomny, a przez 22 dni nie zdołał przemówić słowa, poczem dopiero po operacji w części odzyskał mowę i po dziś dzień z trudnością wyjąka słowo.

Oskarżeni więc przyprawili poszkodowanego o trwałe osłabienie mowy i niezdolności do pracy.

Po przeprowadzeniu rozprawy, zadano przysięgłym 6 pytań i na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, Jędrzeja Topora uwolniono w zupełności od oskarżenia, zaś Jana Topora uznano winnym przekroczenia z § 335 u. k. i skazano go na 10 tygodni aresztu i na zapłacenie odszkodowania w kwocie 722 K. z odesłaniem poszkodowanego z resztą pretensji na drogę prawa cywilnego.

Zasądzony wyrok przyjął.

KRAKOW, 3 września.

Kalendarz niedzielny. Dziś w niedzielę, dnia 4 września:

Teatr miejski: „Eros i Psyche“.

Muzeum Czapskich: Przed południem otwarcie wystawy zabytków metalowych.

Wystawa metalowa: Po południu koncert „Harmonji“.

Park dra Jordana: Po południu koncert „Lutni“ dla Tow. Szkoły Ludowej.

„Sokół“: Po południu wyścig kolarzy.

Strzelnica: Po południu strzelanie konkursowe.

Chromofotoskop przy ul. Florjańskiej: Ameryka północna, Alaska i Meksyk w 50 obrazach.

Park Krakowski: Po południu koncert muzyki wojskowej, wieczorem przedstawienie teatru rozmaitości z nowym programem.

Wystawa fotograficzna przy ulicy św. Jana l. 13.

Z teatru. W poniedziałek wznowionym będzie 4 aktowy dramat wierszem Lucjana Rydla „Na zawsze“, którego akcja dzieje się zaraz po powstaniu 1863 r. Główne role odegrają pani Wysocka, pp. Mielewski, Zelwerowicz, Zawierski i Walewski. Dramat ten w zeszłym sezonie grany był z wybitnem powodzeniem w Czeskim Teatrze Narodowym w Pradze.

Z wystawy ogrodniczej w Krakowie. Ktokolwiek zetknął się z ogrodnictwem, wie, jak trudno dostać porządną drabinę ogrodową. Przed naszymi cieślami i stolarzami stoi obecnie nietrudne zadanie pokazać, że można u nas dostać dobrą drabinę za przystępną cenę. Zareklamowanie nie kosztuje wiele, gdyż umieszczenie na wystawie ogrodniczej w Krakowie (od 2 do 9 października b. r.) jest bezpłatne. O szczegółach dowiedzieć się można piśmiennie lub ustnie przy ul. Gołębiej l. 18 w Krakowie.

Wystawa metalowa Dziś na placu Wystawy koncert orkiestry „Harmonji“ i dwukrotna demonstracja skraplania powietrza przez mechanika Uniwersytetu pana Wład. Grodzickiego na aparacie prof. dra Wróblewskiego. — Pierwsza demonstracja o godzinie

wpół do 3-ciej, druga o godzinie wpół do 4-tej po południu.

We czwartek dnia 8 b. m. Wielki Festyn z tombolą. Wśród festynu przygrywać będą dwie orkiestry.

Na Wystawę jubileuszową 50-cioletniej istnienia krak. Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych, zgłosiło swe prace przeszło 110 artystów, wyłącznie polskich.

Nowy budynek szkoły miejskiej przy ul. Topolowej jest już ukończony. Jest to wielki gmach dwupiętrowy o dwóch frontach od ul. Topolowej i równoległej z nią ul. Lubomirskiego, kryty dachówką ogniotrwałą. W gmachu tym znajdą pomieszczenie, od strony ul. Topolowej, żeńska szkoła św. Antoniego, zaś od strony ul. Lubomirskiego szkoła męska, obie mieszczące się dotychczas w barakach w t. zw. ogrodzie Angielskim. Obszerne kurytarze otrzymały posadzki kamienne, zaś przestronne sale szkolne wyłożono kostkami dębowemi. Na każdem piętrze znajduje się sześć klas wysokich, o niezwykle wielkich oknach. Budynek mający mieścić szkołę żeńską, został już oddany do użytku, a nauka w nim rozpocznie się w poniedziałek.

Druga część gmachu od ul. Lubomirskiego, w której wykończa się jeszcze urządzenie wewnętrzne oddaną zostanie dopiero w połowie b. m., zaś nauka do tej chwili odbywać się będzie w budynku starym.

Uroczyste poświęcenie obu szkół nastąpi z końcem września.

Jarmark na konie. Pięciodniowy jesienny jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie w Krakowie rozpocznie się we wtorek dnia 20 b. m. Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni p. Ferdynanda Targoskiego przy ulicy Rajskiej i na placu.

W piątek dnia 23 b. m. odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

Wpisy uczniów do szkół przemysłowych uzupełniających w Krakowie odbywać się będą w dniach 12, 13 i 14 b. m. zaś nauka w tychże szkołach rozpocznie się dnia 15 b. m.

Niezapisanie uczniów przez majstrów, a względnie kupców, karane będzie grzywną od 20 do 800 koron.

Szybki wyjazd, powolny powrót. Posłaniec telegraficzny, Stanisław Batko, doręczając depeszę telegraficzną do domu pod l. 10 przy ulicy Niecałej, zostawił rower w sieni bez dozoru. Kiedy po doręczeniu wracał, nie było już na czem pojechać i Batko na stację powrócił piechotą, a o zniknięciu roweru zawiadomiono policję.

Natręctwo żydowskich „kupców“ przekracza już wszelkie granice. Oto znowu proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi na stosunki panujące w ulicy Krakowskiej w najcieśniejszej jej części. Doszło bowiem do tego, że kilkunastu żydowskich handlarzy obuwia, ubiorów i podobnego rodzaju przedmiotów w domach od Nru 4 do 10 i 5 do 11 handlujących, nie dają poprostu przejść przechodniom po chodniku, szarpiąc ich za ubrania celem zawleczenia do swych brudnych sklepów. Niedawno widzieliśmy nawet, jak jednemu przechodniowi połę od surduta oberwano.

Z chęcią te skargi zamieszczamy i mamy nadzieję, że świetna dyrekcja policji postara się o ukrócenie tej samowoli handlarzy kaźmierskich.

Za wodę sodową. Kolejarz Karol Szpakowski, mocno „trącony“, w szynku przy Placu Marjackim zażądał wódki. A kiedy mu szynkarz zaproponował wody sodowej, tak się tą propozycją rozsierdził, że pobił Piotra Korzeniowskiego i dopiero się uspokoił na pojawieniem się stróża bezpieczeństwa publicznego.

Złodziejska szajka. Stanisław Ziołkowski, znany złodziej z Gorlic w towarzystwie Jana Zielska z Kosic, włamali się w nocy z dnia 7 na 8 lipca do Buksbauma w Węgrzech, któremu skradli 60 zegarków. Ze skradzionym towarem przybyli do Krakowa i tu zegarki zastawili w lombardach, a kartki sprzedawali na tandecie. Zielek został wczoraj aresztowany, a Ziołkowski na razie umknął.

Kradzieże na kolei. W Płaszowie na stacji kolejowej dokonano kilka drobnych kradzieży z zamkniętych wozów towarowych, skąd skradziono części składowe maszyn i materjały piśmienne. Celem wykrycia sprawców władza policyjna zarządziła energiczne śledztwo.

Składki. Dla nieszczęśliwej rodziny K. Teofil S. 1 kor.

Na pogorzelców Brzeska: ks. J. Szwed 3 k., Morus 4 k.

Na pogorzelców Sokołowa: ks. J. Szweda 3 kor., Morus 4 k.

Dla wdowy po urzędniku: Teofil S. 1 kor.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 4 września: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7 odsłonach Jerzego Żuławskiego.

W poniedziałek 5 września: „Na zawsze“, dramat w 4 aktach Łucjana Rydla (po raz 4).

We wtorek 6 września: „Michał Kramer“, dramat w 4 aktach Gerharta Hauptmanna.

We środę 7 września: „Wesele Figara“, komedja w 5 aktach Beaumarchais'go.

Przechadzka po wystawie metalowej.

Powroźnictwo przedstawiają firmy Wałkowińskich w Krakowie i Tow. powroźnicze w Radymnie.

P. Józef Wałkowiński, fabryka lin konopnych i drucianych, wystawia okazy różnych lin konopnych i drucianych, a specjalnie linę Manila, linę z konopi podolskich, oraz linę drucianą. Obok lin wystawia p. Wołkowiński jako produkty pakunki i sznury do maszyn, oraz wózek do spuszczania drzewa używany kopalniach wielickich.

P. Kazimierz Wałkowiński, zakład wyrobów powroźniczych, lin konopnych i drucianych w Krakowie, wystawił linę drucianą skręconą ze 144 drutów, grubości 16 mm., a długości 20 metrów, przeznaczoną dla kopalń w Sierszy. Linę transmisyjną z włoskich konopi 50 mm. grubości, a 30 m. długą z drucianą duszą, a także linki kościelne z gałkami do żyrandoli 10 mm. grubości.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie odznaczone już niejednokrotnie, oprócz lin konopnych i lin drucianych różnej grubości, tudzież sznurów od 10 do 20 mm. średnicy, wystawiło nadto pasy do maszyn szpagatowe węższe i szersze od 4 do 12 cm.

Wreszcie uprzyw. fabryka szpagatu i powrozów gal. Banku hipotecznego w Podgórzu wystawiła próbki szpagatu, nici, sznurów konopnych, lin, powrozów, kordli, powiązków i taśm w licznych gatunkach.

Okazale przedstawia swoje wyroby p. Ignacy Wurm, fabryka pasów maszynowych w Krakowie. Piramida w centrum rotundy wystawowej dekoracyjnie ubrana jest w pasy pędowe z jądra skór wołowych, dla wiertnictwa naftowego, kopalń węgla i soli, oraz do wszelkich maszyn w browarach, cegielniach, gorzelniach i t. d. — Dalej widzimy tu membrany skórzane do hamowania pociągów kolejowych, rzemyki do szycia i wiązania pasów. Wreszcie chodniki skórzane i wycieraczki do nóg dla hal maszynowych. Sam widok towaru budzi przekonanie, że wytrwałość jego jest wypróbowaną i daje rękojmię doskonałości. Dowodzą tego też liczne odznaczenia z wystaw od lat 20-tu.

Artykuły techniczne przedstawiają wcale liczni wystawcy z Krakowa, Lwowa i innych miejsc.

„Iskra“, fabryka wyrobów chemicznych w Krakowie, wystawiła okazały zbiór pasty do czyszczenia metali nieszlachetnych, proszek do czyszczenia metali szlachetnych, jak złota, srebra i t. d. Kremy, lakiery, czernidła i wodę do wywabiania plam.

Związkowe fabryki oleju, dawniej Teodor Baranowski i syn w Krakowie — przedstawiają olej rzepakowy nierafinowany; olej rzepakowy podlejszy; olej do świecenia, olej rzepakowy podwójnie rafinowany.

Olej odkwaszony maszynowy; olej lniany i trzy gatunki kitu szklarskiego — wreszcie makuch lniany i rzepakowy.

Z firm lwowskich p. Edward Hellwig pierwsza krajowa fabryka chemiczno-technicznych smarów i pakunków do maszyn, wystawiła: Smary i uszczelnienia do maszyn parowych.

I. Röhring. Mydło do czyszczenia metali, kit do spajania szkła i porcelany. Cyna do lutowania bez kwasu i kolby. Cegiełka do kopjowania. Wodny bronz i t. p.

Pierwsza gal. fabryka impregnowania drzewa hr. Edwarda Mycielskiego i Sp. w Trzebini, wystawiła próby desek, progów kolejowych, słupków do ogrodzeń, słupu telegraficznego, tudzież gontów i stempli z drzewa impregnowanego i kopalnianego.

Fabryka wyrobów betonowych Jan Zulian, syn oraz Kazimierz Brzeziński w Krakowie wystawiła cztery wzory na posadzkę. — Wannę kąpielową, 6 schodów, tudzież jeszcze chodnika obok restauracji.

Materjały opałowe i hutnicze zajmują bardzo poważne stanowisko na wystawie.

Najpoważniej w tem reprezentowane są zakłady przemysłowe dra Andrzeja hr. Potockiego w Krzeszowicach.

Zakłady te wystawiły liczne gatunki węgla kamiennego sierszańskiego i tenczyńskiego z kopalni „Artur“ w Sierszy i z kopalni „Krystyna“ w Tenczynku.

Produkty huty cynku w Krzu: płyty cynku i ołowiu. Rudy z kopalni Górka Trzebińska: ruda cynkowa, ruda ołowiana i ołowianka. Narzędzia górnicze stalowe własnego wyrobu. Narzędzia hutnicze żelazne własnego wyrobu. Wyroby ogniotrwałe, używane w hucie cynku, cegła ogniotrwała, szwejsówki, bitówki, ławy, noga, graniczka i mufla. Wyroby cegielni, oraz materjały ogniotrwałe fabryki w Krzeszowicach. Wreszcie rysunki przekrojów geologicznych na kartonach, oraz liczne skamieniałości.

Gwarectwo jaworznickie węglowe oprócz materjałów i części maszyn wodociągowych, przedstawia wentyle i przyrządy górnicze używane przy wydobywaniu węgla. Próby węgla w kostkach i poszczególne gatunki węgla pochodzące z separacji, oraz rudę galwanu. Nadto liczne rysunki przedstawiają pokłady zagłębia jaworznickiego, profil szybów głównych wywozowych „Paulina“ i „Helena“. Rysunek separacji kopalni „Fryderyk August“. Rysunek nowszej maszyny wodnej 700-konnej, wreszcie 7 fotografij.

Huta cynkowa dra Lovitsch i Sp. w Trzebini wystawiła: płyty cynkowe, pyłek cynkowy, kolekcję kruszców cynkowych surowych i prażonych, w bryłach, kawałkach i szklanych puszkach.

Zakłady górniczo-hutnicze w Niedzieliskach, dają różne okazy rudy cynkowej, jak galwany szlachetne, blendy i ołowianki. Z huty cynkowej: płyty cynku metalicznego, pył cynkowy i stalaktyty cynkowe, oraz biel cynkową.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Konkurs na operę.** Onegdaj upłynął termin składania prac na konkurs operowy im. Konstantego Wołodkowicza. Opera według warunków miała być osnuta na tle „Marji“ Malczewskiego. Na konkurs złożono cztery utwory pod następującemi godłami: 1) „Krystynopol“, 2) „Zaporożec“, 3) „Wijut witry“ i 4) „Czucia jędrne a serdeczne“. Sędziami konkursowymi będą pp.: Leopold Kronenberg, Zygmunt Noskowski, Emil Młynarki, Jan Reszke i Władysław Żeleński.

* **Ignacy Paderewski** bawi obecnie w Melbourne w Australji. Znakomity pianista dał tam 14 koncertów; przyjmowany był z niesłychanym zapałem przez tłumy słuchaczów. Paderewski na Nowy Rok powraca na spoczynek do Europy. — W Polsce wystąpi tylko jeden raz w Warszawie dnia 27 stycznia 1906 r. na koncercie symfonicznym w Filharmonji.

* **Teatr „Vaudeville“** w Paryżu, pozostający pod doskonałem kierownictwem Porela zapowiada mnóstwo nowych sztuk na sezon jesienny i zimowy. Już w tych dniach na pierwszy ogień idzie nowa krotochwila A. Bissona, nosząca tytuł „Trzej anabaptyści“. Potem ukaże się komedja „Maman Colibri“, napisana przez Henryka Bataille, który, jak wiadomo, w sezonie ubiegłym odniósł wielki sukces w teatrze Odéon. Następnie przedstawione będą: „Les Menottes“ Karola Simon i Xanrofa, „Une petite peste“ Romana Coolus, „L'armature“ pięcioaktowy dramat, przerobiony przez Brieux z romansu Pawła Hervieu, „La pension de famille“ w nowym układzie przez Maurycego Donnay, „Jacqueline“ przez Pawła Gavault, „Paul Vivien“ przez Ludwika Legendre, „L'éclosion“ przez Alberta Guinon i Bouchineta, „Cotillon III“ przez Adolfa Aderer i Ephraima, „Le procès de Jehanne“ przez Emila Moreau, „Henriette Legros“ przez Lucjana Victor-Meunier, „Mé-e“ przez panią Dick May i „L'estime“ przez Jerzego Henriot. Nadto, piszą dla tegoż teatru nowe, zamówione z góry przez dyrektora sztuki: Catulle Mendès, Jerzy de Porto-Riche, Alfred Capus, Piotr Wolff, Edmund Sée, Maurycy Donnay, Antony Mars i stary Wiktoryn Sardou, przygotowujący rękopis nowej spektaklowej komedji, budzącej w świecie literackim i teatralnym ogólne zainteresowanie. Sam regestr powyżej wymienionych utworów i liczba nazwisk pierwszorzędnych starych i starszych pisarzy, oraz młodych i najmłodszych, świadczy nader pochlebnie o zapobiegliwości dzielnego dyrektora teatru, który w ciągu lata umiał zebrać tak interesujący repertuar i zapewnić sobie współudział wszystkich żyjących autorów dramatycznych francuskich. U nas inaczej!

* **„Przeglądu Powszechnego“**, zeszyt za wrzesień, mieści w sobie: „Walka z spekulacją parcelacyjną“ przez prof. dra Juljusza Makarewicza, „Najnowsza powieść rosyjska. Antoni Czechow“ przez prof. Antoniego Mazanowskiego, „Znaczenie i warunki dobrobytu“ przez dra Józefa Milewskiego, „Z podróży do Szwajcarji“ (dokończenie)

przez ks. dra Aleksandra Pechnika, „Z powodu nowego poglądu na apostołów słowiańskich (dokończenie) przez ks. K. Czaykowskiego T. J. Nadto bardzo obszerny przegląd naszego i obcego piśmiennictwa, wraz z krótkimi zapiskami, noszącymi nazwę „bibljograficznych“, trzymanemi jednak w tonie krytycznym. Kończą zeszyt sprawozdania z ruchu religijnego, naukowego i społecznego. Cały tom wrześniowy doskonale i niezmiernie starannie redagowanego miesięcznika budzi niezwykłe zajęcie bogactwem treści, oraz ujęciem całości polskiego życia umysłowego na wszystkich niemal polach działalności naukowej i literackiej.

* **„Sztuki polskiej“**, redagowanej dzielnie przez Feliksa Jasieńskiego i Adolfa Ładę Cybulskiego, ukazał się wczoraj na widok publiczny „zeszyt dziesiąty“. Jakkolwiek wszystkie na gorącą zasługiwały pochwałę, ten ostatni wydaje się piękniejszy od poprzednich, niezmiernie bowiem interesująco przedstawia się jako szczęśliwe zestawienie czterech dzieł niepospolitych, odtworzonych w doskonałych i wybornie odbitych kolorowych reprodukcjach. Utwory Piotra Michałowskiego i Józefa Pankiewicza składają się tu na śliczną całość, uzupełnioną w tekście dosadną charakterystyką powyżej wymienionych mistrzów. Zwłaszcza krótkie, ale jędrne i rozumne oceny talentu Michałowskiegó — wyprzedzającego od lat pięćdziesiąt swoją epokę — oraz Pankiewicza — tak mało dotąd znanego w Krakowie — nakreślone śmiałem piórem Feliksa Jasieńskiego, służyć mogą za wzór krytyki artystycznej, tak rzadko u nas łączącej istotne znawstwo sztuki z werwą i polotem pisarskim.

* **„Krytyka“**, zeszyt podwójny za sierpień i wrzesień: f. Sen Monomacha; W. Strusiński: Nietzscheana; J. Lorentowicz: Z literatury francuskiej, Juljusz Renard; J. Baudouin de Courtenay: Dyktator, nowela; A. P. Barykowa: Baśń o tem, jako car Achrejan na skargę do Pana Boga chadzał; J. Tenner: O twórczości aktorskiej; J. Żuławski: Wąż (wiersz); prof. Dodl: Problem seksualny; S. Pruszyńska: Poezje; W. Feldmann: St. Tarnowski, charakterystyka. Przegląd miesięczny, przegląd prasy.

Prezydent ministrów w Galicji.

Czerniowce 3 września. Dziś o godz. wpół do 3-ciej w nocy na pierwszej stacji bukowińskiej, w Kocmaniu, powitał prezydenta ministrów dra Koerbera prezydent kraju ks. Hohenlohe i przedstawił mu tamtejszego starostę, wraz z personalem starostwa. Na dworcu zgromadziło się również duchowieństwo, posłowie ruscy, okoliczni wójtowie gminni, z których jeden wręczył premierowi chleb i sól, dziękując za ruskie gimnazjum w Kocmaniu. Poseł tego okręgu powitał prezydenta, podczas pobytu jego na ziemi ruskiej.

Dr Koerber podziękował za powitanie, zaznaczając, że bawiąc krótki czas w Galicji, wstępuje również i do tego kraju, który poznał już przedtem. „Musicie panowie — powiedział — pamiętać, że całość może tylko wówczas kwitnąć, jeżeli panuje porozumienie między poszczególnemi częściami, że tylko zgoda i niczem nie zamącona praca może przynieść dla kraju te owoce, których sobie panowie życzycie. Takiej pracy udzieli rząd zawsze poparcia“.

Drugie powitanie dra Koerbera odbyło się w Łużanach na dworcu przez zastępców władz. Do premiera przemówił pos Pihuliak imieniem Tow. gimnastycznego „Sicz“.

Na to powitanie odpowiedział dr Koerber, że wspomniane stowarzyszenia tylko wówczas odpowiedzą swemu celowi, jeżeli ściśle trzymać się będą ustaw i bez wszelkiego ubocznego zamiaru starać się będą wypełniać swe statutem zakreślone zadania.

O g. 9 rano przybył dr Koerber do Czerniowiec. Prezydent kraju ks. Hohenlohe przedstawił mu zebranych naczelników władz. Dalej powitali premiera: marszałek kraju, Lupul, metropolita Repta, burmistrz Kochanowski, przedstawiciele Uniwersytetu i t. d.

Z dworca udał się dr Koerber do pałacu sądu krajowego, gdzie od godz. 10 tej udzielał posłuchań. Przedewszystkiem przyjął Wydział krajowy z marszałkiem Lupulem, który po przemowie wręczył memorjał, reprezentantów duchowieństwa, Uniwersytetu, burmistrza Kochanowskiego, który również wręczył memorjał, dalej reprezentantów władz i stowarzyszeń.

Między innemi przyjął p. Pasakasa z przedstawicielami polskiej bratniej pomocy, Czytelni, Gwiazdy, Ogniska i Koła polskiego.

P. Pasakas, prezes Koła polskiego bukowińskiego, powitał premiera imieniem Polonji i przedstawił prośbę o zaprowadzenie nauki języka polskiego w szkołach średnich i ludowych, nauki religji w języku polskim i prosił o utworzenie inspektoratu języka polskiego dla szkół ludowych.

Dr Koerber odpowiedział, że przedstawi żądania te ministrowi oświaty z poparciem.

Następnie o godz. 12 w południe zlustrował sąd krajowy, poczem wziął udział w wydanem na jego cześć śniadaniu.

WOJNA.

W pościgu.

Tokio 3 września. (Tel. Biura Reutera). Sądzą tu, że głównym siłom Oyamy, które znajdowały się na południe od rzeki Taitse, zda się dziś rzekę przebrnąć.

Kuroki zajął wczoraj część wyżyn Hayjanhaj. Spodziewają się, że dziś będzie panem kolei żelaznej. Rosjanie koncentrują się około kopalni węgla w Jentai.

Petersburg 3 września. Ros. aj. tel. donosi z źródła wiarygodnego, że połączenie telegraficzne z Liaojangem prawidłowo funkcjonuje (??).

Tokio 3 września. (Reuter.) Wojska Kurokiego są znużone. Rzeka Taitse wylała; wskutek tego jest trudną do przebycia. Mimo to Kuroki pomaszerował dalej w kierunku miejscowości Heging-tai.

Londyn 3 września Biuro Reutera donosi z Czingtau: Ranny admirał Matusiewicz oświadczył w rozmowie, że wojna morska dowiodła, jak wielkie znaczenie ma telegraf bez drutu. Aparaty te funkcjonują szybciej i pewniej niż dawne sygnały z flagami. Matusiewicz wyraził się natomiast ujemnie o wartości torpedowców. Matusiewicz jest jeszcze bardzo chory. Inni ranni znajdują się na drodze do rekonwalescencji.

Londyn 3 września. Ministerjum spraw zagranicznych ogłasza: Poseł Wielkiej Brytanji w Petersburgu zaprzecza pogłoskom, jakoby rząd rosyjski wypłacił wynagrodzenie za zatopienie parowca niemieckiego „Thea“.

TELEGRAMY.

Nowa afera szpiegowska we Włoszech.

Rzym 3 września. Dzienniki tut. donoszą o aresztowaniu zatrudnionego w arsenale w Paremie elektrotechnika Benjamina Montenegro pod zarzutem sprzedaży pewnemu mocarstwu informacyj, dotyczących obrony Parenu. Równocześnie aresztowano dyrektora biura wywiadowczego, Montefasco, który żył w zażyłej przyjaźni z Montenegrem. Dzienniki donoszą dalej, że ministerstwo marynarki potwierdza sam fakt wykrycia szpiegostwa, nie chce jednak dać bliższych wyjaśnień.

Z Bałkanu

Filipopol 3 września. Wali Iskibu, powróciwszy z Ipeku, doniósł do Konstantynopola o pocieszających rezultatach, osiągniętych przez niego w toku akcji, mającej na celu uspokojenie Albanji. Udało mu się pochwycić wielu rozbójników i uśmierzyć ludność albańską odroczeniem opłaty podatków.

Niemniej przeto obawiać się można wzmocnienia rokoszu albańskiego, ponieważ większą część skazanych ułaskawiono i wypuszczono na wolność.

Filipopol 3 września. *Nowi wiek* donosi, iż rząd bułgarski zamierza zaciągnąć pożyczkę, celem pokrycia nadzwyczajnych rozchodów, potrzebnych wobec położenia rzeczy, tudzież na budowę kolei. Ponieważ jednak pożyczka ta nie jest bezwzględną koniecznością chwili, rząd nie będzie się śpieszył, ale poczeka na dogodną porę.

Paryż 3 września. Za zgodą rządu rosyjskiego francuskim okrętom wojennym, przebywającym na wodach południowo-afrykańskich, polecono na równi z angielskimi doręczyć „Smoleńskowi“ i „Petersburgowi“ instrukcje rządu petersburskiego, ażeby zaniechały krążenia.

Ceny targowe z dnia 2 września.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od 19·20 do 19·40 kor., pszenica czerwona i żółta od 19·20 do 19·60 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 15·— do 16·—, żyto węgierskie od —·— do —.— jęczmień na krupy od 13·60 do 14·60, owies z opłatą akcyzową od 15·10 do 15·50, groch od 20·— do 26·—, tatarka od 19 — do 20·—, proso od 13·— do 14·—, fasola od 24·— do 32·—, jagły od 24·— do 28·—, siano od 8·80 do 9·60, słoma od 4·40 do 4·80, koniczyna od 10·— do 11·20, ziemniaki za hektolitr 4·80 do 7·20, jaja za kopę od 2·80 do 3·20, masło za kilogram od 2·— do 2·40, masło za garniec od 7·— do 8·— spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 190·—, Okowita na 75° od —·— do 150·—. Kukurudza za 100 klgr. od 16·60 do 17·60 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od 14·— do 15·50. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22·— do 23 —. Siano nowe od —·— do —·—.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	94	60	95	—
20-to frankówki w złocie	19	—	19	10
4½% Listy zast. Banku hip.	101	50	102	25
4% „ „ „ „	98	75	90	75
4% Listy zast. T. kr. z. nieok.	99	50	100	50
4% „ „ „ „ „ 41-let.	99	50	—	—
4% „ „ „ „ „ 56-let.	99	—	100	—
Losy miasta Krakowa	83	—	86	—
4²/₁₀% wspólna renta papier.	99	25	99	75
4²/₁₀% „ renta srebrna	99	25	99	75
4% renta koron. austrjacka	99	20	99	70
4% renta austrjacka w złocie	119	—	119	50

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 3 go września. — (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·23 Renta majowa 99·40 Węg. renta koronowa 97·25, Akcje austr. zakładu kredyt. 649 50 Akcje węg 756·50 Akcje Anglobanku 281 — Akcje Uniobanku 525 50 Akcje Länderbanku 438 — Akcje kolei państ. 640 50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 482 —, Akcje tytoniowe 343·50 Akcje Alpiny 444 — Losy tureckie 129·50 Ruble 253·25.

Cukier (stale) 26 20—30, — spirytus (osłab.) 53·60—54), — nafta niezmieniona.

Berlin 3-go września. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

Muzeum narodowe.

W Sukiennicach: zabytki malarstwa, rzeźby i przemysłu artystycznego, zbiory etnograficzne i wykopaliska przedhistoryczne. Otwarte codziennie od godz. 10 — 4.

Muzeum im. Hutten-Czapskiego, obejmujące zbiory monet, medali, rycin i zabytków przemysłu artystycznego. Wolska 10. Codziennie od g. 10 — 4.

Dom i Muzeum Jana Matejki, Floriańska 41. Codziennie od godz. 10 — 4.

Barbakan bramy Florjańskiej, bardzo interesujący zabytek architektury fortyfikacyjnej z końca XV. i początku XVI. w. Codziennie od godz. 10 — 4.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Utrzymanie zdrowego żołądka — to obowiązek każdego człowieka, jeżeli bowiem żołądek źle funkcjonuje, zmniejsza się zdolność do pracy w całem ciele. Najlepszym i nieszkodliwym przeczyszczającym środkiem który z powodu swej delikatności jest w stanie uregulować i wzmódz trawienie, jest od przeszło 40 lat znany domowy środek **Dra Rosa balsam** na żołądek, z apteki B. Fragnera, c. k. dostawcy Dworu w Pradze. Do nabycia we wszystkich aptekach.

Patrz ogłoszenie.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.